

Jak koroduje etyka w nauce

Mnożące się przypadki naruszania zasad etyki i duża bezkarność w tym zakresie, to mechanizm obniżający poziom moralny istotnej części polskiego środowiska naukowego.

„Nie można być bardziej albo mniej uczciwym,
ale można być bardziej lub mniej nieuczciwym”.

T. Kotarbiński

Każda poważna grupa zawodowa ma swój kodeks etyczny. Naukowcy również – „Kodeks Etyki Pracownika Naukowego” opracowany przez Komisję do spraw Etyki w Nauce PAN, którego aktualne III wydanie jest datowane na 15 czerwca 2020. W środowisku uczonych powinien być on powszechnie znany i stosowany. Jesteśmy jednak przekonani, że duża część omawianej tu grupy zawodowej tego elementarza nawet nie widziała. Oczywiście nieznanomość rozważanego dokumentu w większości przypadków nie idzie w parze z niewłaściwym postępowaniem. Kodeks znają przede wszystkim ci, którzy chcieli go poznać i starają się zawartych tam zasad przestrzegać. Z drugiej strony każdy „świeżo upieczony” doktor składa ślubowanie i zapewne pamięta, że po wysłuchaniu, mniej lub bardziej uważnym, odczytanego tekstu, rzekł: „Ślubuję”. Dla zmiany na lepsze obecnej sytuacji znajomość Kodeksu mogłaby być obligatoryjna dla kandydatów na doktorów. Z punktu widzenia poprawności dalszej kariery ten wymóg postawiony na jej progu ma większe uzasadnienie niż egzamin z języka nowożytnego, bo dziś wszyscy są świadomi, że bez umiejętności posługiwania się zwłaszcza językiem angielskim daleko się w twórczości naukowej nie zajdzie.

Naruszanie zasad etyki przez pracowników naukowych często ma miejsce w związku z publikowaniem wyników badań oraz podczas realizacji procedur awansowych. Pomimo że na ten temat wiele już powiedziano i napisano (szerzej na ten temat jeden z nas, Wojciech Przetakiewicz, parokrotnie wypowiadał się na łamach FA: 11/2014, 1/2017, 6/2018, 4/2019), to – jak się okazuje – temat jest wciąż aktualny, a nasze spostrzeżenia w tym zakresie poskutkowały niniejszą publikacją.

Mnożące się przypadki naruszania zasad etyki i duża bezkarność w tym zakresie to mechanizm obniżający poziom moralny istotnej części polskiego środowiska naukowego. Pod tym względem ulega ono destrukcji (liczne tego przypadki zostały opisane przez dr. hab. Marka Wrońskiego w formie

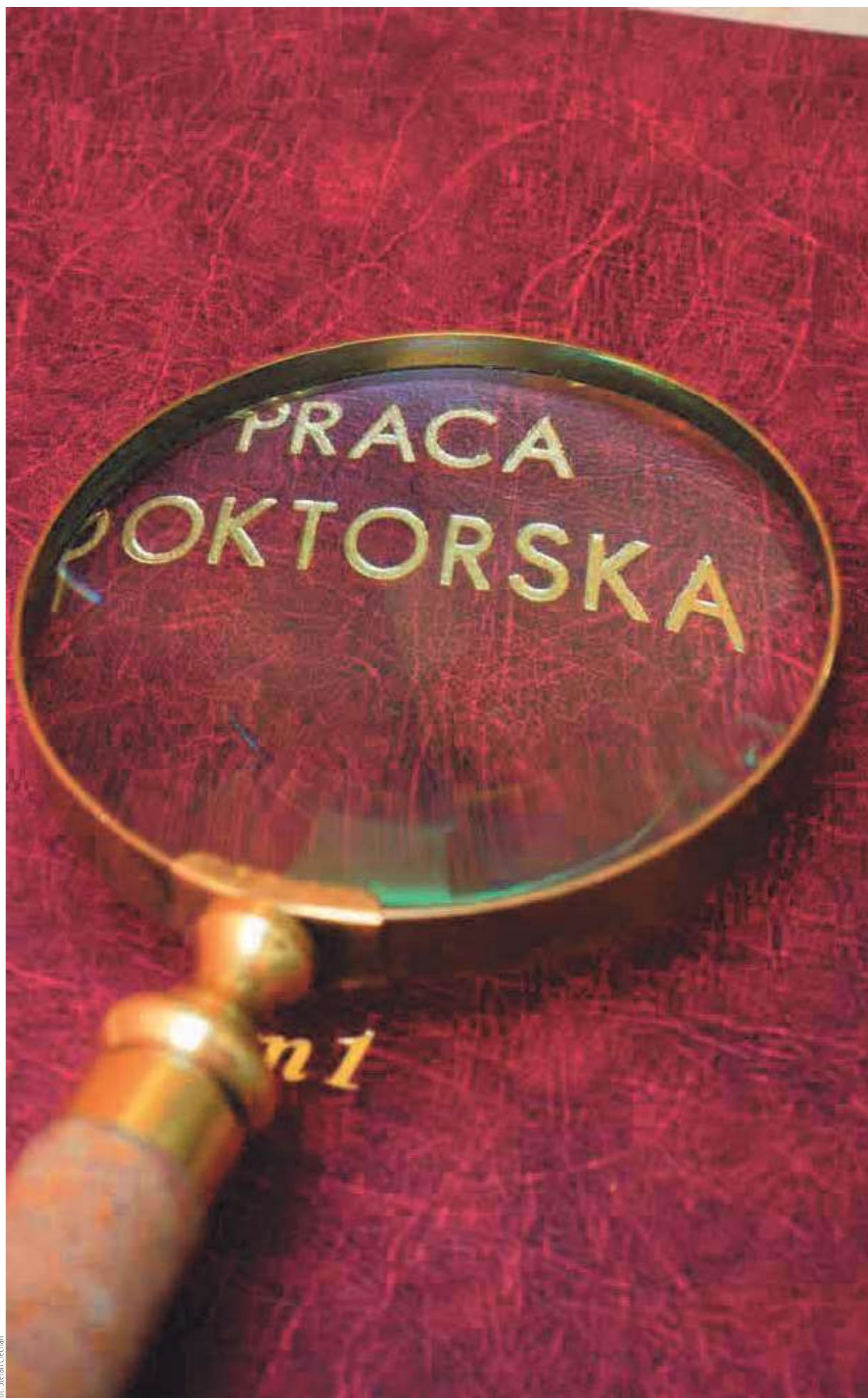
artykułów w FA, w liczbie ok. 190, w ramach poczytnego cyklu „Z archiwum nieuczciwości naukowej”).

Jako mechanicy/materiałoznawcy pozwolimy tu sobie na analogię nieetycznych zjawisk w działalności naukowej do procesów korozyjnych. Jedne i drugie są związane z destrukcją „materiału” w środowisku ich występowania. Oceniając korozję po objawach, można ją w najprostszym sposobie podzielić na ogólną (równomierną) oraz lokalną (wżerową). Szczególnie ten drugi rodzaj korozji częściej wywołuje niszczenie elementów konstrukcyjnych skutkującą awarią.

Ogólna korozja etyki w nauce

Ogólna korozja etyki w nauce ma charakter powszechny. Przejawia się przede wszystkim w zaniku dyskusji i krytyki, a odnosi się do tolerowania nierzetelności, a nawet oszustw, wyrażonego poprzez „łaskawe” recenzje oraz zaprzeczające uczciwości głosowania w sprawie awansów. To wybitnie negatywne zjawisko, które m.in. bardzo wyraziście i przekonująco opisał prof. Mariusz Mazur w artykule *(Nie)recenzenci i (nie)recenzje* (FA 9/2017).

Warto tu także dla przypomnienia (na rozważany temat nigdy nie za wiele, a wiadomo, że „kropla draży skalę”) przytoczyć bardzo trafne wnioski prof. Dariusza Gałasińskiego (FA 5/2020). Ma on rację uznając, iż: „Jakakolwiek zmiana postępowania nie spowoduje tego, że recenzenci piszący nierzetelne recenzje nagle doznają objawienia uczciwości akademickiej; odpowiednie komisje zaczną wypalać żelazem nieuczciwość akademicką, a każdy habilitant czy profesor będzie dobrze wiedział, że niepowodzenie wynika z uczciwego namysłu nad dorobkiem. Warto uświadomić sobie, że nawet upublicznienie recenzji nie spowodowało tego, że recenzenci zaczęli choćby weryfikować to, co piszą. Nie robi też tego żadna zmiana w procedurze. (...) Dopóki my wszyscy będziemy tolerować nieuczciwe czy nierzetelne zachowania (...), dopóty nie ma sensu dyskutować o postępowaniach awansowych. (...) Plagiaty, koleżeńskie recenzje, ustawki awansowe, dopisywanie się do artykułów, komisje dyscyplinarne, to wszystko wymaga bolesnej debaty i środowiskowego patrzenia w lustro. (...) Nie wykluczam, że z tej debaty nie wyniknie nic. Jednak bez niej



Fot. Sierdan Ciechan

nauka polska nadal będzie funkcjonować we wszechświecie równoległym”.

Wadliwe recenzje to podstawowy, powszechny grzech w procedurach awansowych. Fałszując rzeczywisty stan rzeczy, wprowadzając w błąd różne gremia, a jeśli kandydatowi na końcowym etapie zabraknie „szczęścia”, to ma doskonałą podstawę do kolejnych odwołań, których korowód ciągnie się nieraz latami, również w sądach, pochłaniając coraz większe środki finansowe na opłacenie ekspertów itp. Wystarczy czytać wspomniane już artykuły M. Wrońskiego, by przekonać się, do czego prowadzą nierzetelne, tendencyjne sporządzone recenzje. Można dostać zawrotu głowy...

Powszechną plagą dotykającą z kolei piśmiennictwo naukowe są plagiaty stanowiące tylko jeden z wielu aspektów związanych z publikowaniem. Można do nich dodać stosowanie różnorodnych praktyk mających na celu „efektywne wypełnianie slotów”. Rzadko poruszonym tematem jest zjawisko autoplagiatów, czyli wielokrotnego wykorzystywania tych samych treści własnego autorstwa bez odpowiedniego powołania się na pierwotne źródło. Jest to zjawisko naganne, jako że wprowadza czytelników w błąd oraz może naruszać prawa majątkowe pierwotnego wydawcy (nie)cytowanego dzieła, o czym autorzy zapominają albo nie do końca mają tego świadomość (por. R. Markiewicz, *Autoplagiat*, „PAUza Akademicka”, 578, s. 3). Odrębnymi kwestiami związanymi z publikacją wyników badań są rażące błędy metodologiczne (patrz: W. Przetakiewicz, *Zwijam żagle*, Szczecin 2020, s. 11-13), zakłamywanie wyników badań i wyciąganie bezzasadnych wniosków, czego wymownym przykładem mogą być artykuły hołubiące tezy antyszczepionkowców albo kreacjonistów (patrz: <https://retractionwatch.com/>). Wszystkie te zagadnienia są szczegółowo opisane w Kodeksie, więc warto podjąć wysiłek upowszechnienia jego treści w środowisku. Jeśli dzięki temu powstanie nawet kilka nadużyć mniej, to jest to zawsze mały krok ku lepszemu.

Lokalna korozja etyki w nauce

Wżerowa korozja etyki w nauce to przede wszystkim pojawiające się w ostatnich latach przypadki bezzasadnej, w sensie merytorycznym, przychylności lokalnych środowisk (rad dyscyplin, a wcześniej rad wydziałów i rad naukowych) wobec słabych kandydatów do stopnia naukowego doktora habilitowanego, m.in. wyrażającej się (w okresie funkcjonowania CK) w podejmowaniu uchwał o nadaniu tego stopnia, mimo braku poparcia ze strony komisji habilitacyjnych (KH). To mini akty „solidarnego” sprzeciwu wobec stanowiska członków KH powołanych wówczas przez CK, bo też na ogół w rozważanych sytuacjach „za” byli członkowie „miejscowi”. Zbyt mało jednostek respektuje zalecenia CK/RDN, by „miejscowym” był tylko sekretarz, dzięki czemu minimalizuje się prawdopodobieństwo wystąpienia konfliktu interesów. Z przykrością musimy stwierdzić, że środowisko naukowe nie jest wolne od orędowników poglądu, iż „w nauce nie ma konfliktów interesów” (sic!). Trudno skomentować taki pogląd, tym bardziej że głoszą go „samodzielni pracownicy nauki”, a takie podejście świadczy o całkowitym braku świadomości co do rozległości negatywnego oddziaływania korozji, której oni sami ulegli. Przecież oczywiste jest, że współautor publikacji albo osoba, z którą zachodzą relacje zawodowe, w tym służbowe, nie powinni w żadnym wypadku oceniać dorobku naukowego kandydata w jego procedurze awansowej. A takie sytuacje się zdarzają.

Nie były wyjątkiem również przypadki, gdy dla wzmocnienia „obrony” swojego kandydata w skład KH rada jednostki powoływała jego przełożonego: dyrektora instytutu, dziekana, a nawet rektora. Pozostała dwójka „miejscowych”, przy głoso-

waniu w trybie jawnym (ta forma wypowiedziania się jest ewenementem w aktach głosowania w sprawach personalnych), najczęściej nie ma wyjścia i podnosi rękę „za”. Cała ta „procedura” to efektywny sposób na demoralizację środowiska danej jednostki.

W Ustawie 2.0 wprowadzono zmiany, które nieco poprawiły stan rzeczy w tym zakresie (patrz: Ustawa PSW: art. 190 ust. 2, art. 221 ust. 4), ale czy te zmiany są słuszne? Powstaje pytanie, dlaczego recenzentem w postępowaniu habilitacyjnym nie może być pracownik zatrudniony w podmiocie realizującym procedurę (mimo, że nie zachodzi konflikt interesów i potencjalny recenzent jest specjalistą dającym renomę podmiotowi nadającemu stopień naukowy). Z drugiej strony ustawa nic nie wspomina o unikaniu konfliktu interesów pomiędzy recenzentem a kandydatem do stopnia naukowego. Wyjątek stanowi art. 183 ustawy, który daje opiniodawcy możliwość odmowy wykonania recenzji w uzasadnionych okolicznościach. Szkoda, że najważniejsze z tych uzasadnionych przyczyn odmowy nie zostały wskazane explicite.

Jedną z niewielu postępowych zmian wprowadzonych ustawą „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” z 20 lipca 2018 r. jest ograniczenie opisanego tu zjawiska m.in. poprzez wymóg odmowy nadania stopnia w przypadku braku poparcia wniosku przez KH. Z kolei opinia KH nie może być pozytywna, jeśli co najmniej dwie recenzje są negatywne.

Skoro wśród materiałów odpornych na korozję wyróżniamy – jako „elitarne” – stopy przeznaczone na implanty, to ich odpowiednikiem w społeczności naukowców powinny być kolegialne organy nadzorujące, takie jak CK/RDN. Niestety życie pokazuje, że łatwo o błędy w doborze składu chemicznego/osobowego, a te skutkują odpowiednio korozją (głównie wżerową) materiału oraz naruszaniem zasad etyki (szczególnie w podgrupach reprezentantów niektórych dyscyplin).

W przypadku degradującej środowisko naukowe korozji etyki należy gorączkowo poszukiwać odpowiednich inhibitorów ograniczających ten proces. Jest to zadanie zasadnicze, a jego wykonanie jest związane ze zmianą mentalności pracowników naukowych poprzez wdrażanie zasad kodeksu. Mamy oczywiście świadomość, że taki proces ma charakter ewolucyjny, wymaga wielu starań i czasu.

Warto promować etyczne działania

Wspomniany już prof. Galasiński nie jest absolutnym pesymistą odnośnie do rozważanych kwestii, zwłaszcza procesów recenzyjnych. W kolejnym artykule (FA 12/2020) wprawdzie stwierdził, że „w naszym wszechświecie równoległym kolega nie może skrytykować kolegi, krytyka to personalny atak, a recenzja to ciepłe kaptcie, w których grzejemy się przy ogniu koleżeńskości uprzejmości”, niemniej „ludzi się jeszcze, że również nauka polska uzna, że ostra, a nawet agresywna, rzetelna i uczciwa recenzja wynika z z troskania o to, co robimy. To właśnie taka ocena jest w interesie nas wszystkich”. Trudno o lepszą puentę. Nie można jednak zapominać o innych, równie ważnych aspektach etyki w nauce zawartych w kodeksie. Warto o tym mówić i piętnować niewłaściwe działania.

Konkludując, w polskim środowisku naukowym doszło do kuriozalnej czy nawet paradoksalnej sytuacji, w której osoby starające się, choć w pewnym stopniu, postępować zgodnie z Kodeksem etyki pracownika naukowego, na tyle na ile pozwala im na to sytuacja i otoczenie, w którym się znajdują, są uważane za jego „czarne owce”.

Prof. dr hab. inż. Wojciech Przetakiewicz, emerytowany profesor Akademii Morskiej w Szczecinie i Wojskowej Akademii Technicznej

Prof. dr hab. inż. Leszek Chybowski, pracownik Katedry Podstaw Budowy Maszyn i Materiałoznawstwa Akademii Morskiej w Szczecinie